

GAZETKA

NR.
3
1937

OSZCZĘDNOŚCIOWA



Fot. Art. Rubens-Czarnecki — Poznań.

Wesołego Alleluja!

Komunalna Kasa Oszczędności
Powiatu Katowickiego - Katowice

Gazetka Oszczędnościowa

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE OSZCZĘDNOŚCI WŚRÓD MŁODZIEŻY
POD PATRONATEM PRZEWODNICZĄCYCH ZWIĄZKÓW KOMUNALNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI

KOMITET REDAKCYJNY:

PRZEWODNICZĄCY: Kazimierz Słomski. CZŁONKOWIE: Stanisław Kochanowski,
Dr. Jan Kuźnar, Mgr. Bolesław Obszyński, Józef Rożkowski, Stanisław Stępień,
Mgr. Marjan Tułacz.

ROK VII.

Poznań, marzec 1937.

Nr. 3

Gospodarujmy lepiej, aby powiększyć nasz majątek - nasze dochody.

Gdy porównamy dochody ludności w Polsce z dochodami ludności w państwach zachodnio-europejskich, to porównanie to wypadnie dla nas niestety bardzo niekorzystnie. Przekonamy się, że ludność w Polsce zarabia bardzo mało, że jej dochody w porównaniu z dochodami społeczeństw zachodnio-europejskich są nienalopkane.

Nasuwa się pytanie, dlaczego zarobki ludności polskiej są o wiele niższe od zarobków ludności państw zachodnich? Czy Polacy pracują mniej od Anglików, Francuzów, Niemców i Włochów? Czy może nie potrafimy tak wydajnie pracować? Czy praca rolnika lub robotnika polskiego jest mniej warta od pracy rolnika i robotnika francuskiego lub angielskiego?

Napewno nie. Ludność polska jest bardzo pracowita, niewątpliwie pracowitsza od ludności wymienionych państw. Pracuje ona bezprzecznie więcej i bardziej wytężająco. Być może, że nie potrafimy pracować tak wydajnie i racjonalnie, jak inne narody. Nie umiemy urządzić sobie pracy i zorganizować jej tak, jak to robią n. p. Anglicy czy Niemcy. Poniżej zawsze potrafili orenić opłacalność swej pracy. Pracuje on w poczucie i z wielkim samozaparcem, nie bacząc, czy praca ta mu się opłaca należyście.

Nie to jednak jest główną przyczyną kiepskich dochodów ludności polskiej. Zasadniczym powodem jest ubóstwo społeczeństwa.

Dochód zależy od majątku. Gdy posiada mały majątek, nie może posiadać wielkich dochodów. Natomiast im większy ktoś posiada majątek, tym znaczniejsze może z niego czerpać dochody.

W Polsce niestety ogół społeczeństwa nie posiada wielkich majątków. W przeciwieństwie do stosunków zagranicznych, stan posiadania ludności polskiej jest bardzo skromny. Weźmy n. p. rolnictwo. Większość gospodarstw rolnych w Polsce, to go-

Bieduje wiesniak, rzemieślnik i kupiec, bo trudno im z ich małych warsztatów pracy wybić większy dochód.

Niski poziom dochodów tych najliczniejszych warstw społecznych odbija się na dochodach wszelkich innych odłamów ludności. Traci na tym większy przemysł i handel, bo ubogi rolnik i rzemieślnik muszą ograniczać swą konsumpcję; tracą na tym zawody wolne, bo uboga ludność nie może korzystać z ich usług; traci na tym państwo oraz samorząd, bo nikt nie może płacić wysokich podatków; tracą na tym wreszcie urzędnicy państwowi i komunalni, bo państwo i komuna cierpi na małe wpływy podatkowe.

Oto dlaczego dochody ludności w Polsce są dużo mniejsze od dochodów ludności państw zamożniejszych.

Co zrobić, aby również nasza ludność mogła powiększyć swój stan majątkowy i osiągnąć z czasem wyższy poziom dochodów?

Na to jest tylko jedna rada: pracować i oszczędzać, a raczej pracować racjonalnie i oszczędzać wytrwale. Trzeba, aby każdy miał się pracy, która się opłaca. Następnie trzeba wydawać mniej, niż się zarabia. Z uzbieranych nadwyżek dochodowych będzie można powiększyć swój warsztat pracy, co skłoni zapewni nam większe dochody, i to nawet bez większego trudu.

O tym powinna pamiętać w pierwszym rzędzie nasza młodzież, która za kilka lat wejdzie w życie. Im lepiej ona zadaniami te zrozumie, tym szybciej wyrośnie doświade społeczeństwa, tym prędzej zbliżymy się do poziomu dobrobytu narodów zachodnich.

WIL

Pieniądz zgubić
możesz wszędzie



Kasa była, jest
i będzie

spodarstwa karłowate. Liczba gospodarstw o powierzchni do 2 ha wynosi 34% ogólnej liczby gospodarstw, a razem z gospodarstwami do 5 ha - niemal 65%. Są to stosunki nie spotykane w innych krajach. To samo można powiedzieć o przemyśle, gdzie liczba warsztatów karłowatych wynosi aż 90% ogólnej ilości zakładów przemysłowych oraz o handlu, gdzie stosunek ten wynosi przeszło 70%. Oczywiście, że w tym stanie rzeczy dochody większej części społeczeństwa nie mogą być wysokie.



Dr. FLORJAN BARCIŃSKI.

Zysk przedsiębiorcy.

(14 artykuł z dziedziny gospodarczej).

W gospodarstwie społecznym najważniejszą osobą, dokoła której wszystko się obraca, jest przedsiębiorca. On to właśnie jest inicjatorem wszelkiej myśli gospodarczej, on łączy rozproszone czynniki produkcji i przy ich pomocy podejmuje wytworzenie nowych dóbr gospodarczych, on jest organizatorem życia gospodarczego, on powołuje do życia nowe i zamyka nierentowne stare przedsiębiorstwa, na nim spoczywa odpowiedzialność za stan tych przedsiębiorstw i w związku z tem on ponosi największe ryzyko na wypadek niepowodzenia. Słowem rola przedsiębiorcy jest w każdym gospodarstwie społecznym olbrzymia i napewno nie popełnimy błędu, jeżeli powiemy, że najbogatsze narody świata, Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Holendrzy i inni, zawdzięczają swoje bogactwo przede wszystkim energii i rzutkości swoich przedsiębiorców. Przyczyniając się w wysokim stopniu do wygospodarowania dochodu społecznego, przedsiębiorcy starają się oczywiście o to, aby ich udział w tym dochodzie był jak największy. Udział ten jest właśnie zyskiem przedsiębiorcy. Jest to reszta, jaka pozostaje po zaplaceniu przez przedsiębiorcę: 1) procentów za użyte w przedsiębiorstwie kapitały, 2) płac za zatrudnioną w przedsiębiorstwie wszelką pracę ludzką, a zatem i za pracę samego przedsiębiorcy i 3) renty gruntowej w postaci czynszów dzierżawnych za użytą w przedsiębiorstwie ziemię. Tego rodzaju rozliczenie przedsiębiorca musi prowadzić zawsze, niezależnie od tego, czy sam jest właścicielem wszystkich trzech potrzebnych do prowadzenia przedsiębiorstwa czynników, czy też pożyczca je od innych. Jeżeli sam jest ich właścicielem, to znaczy jeżeli wkłada w przedsiębiorstwo własny kapitał, wówczas z dochodu przedsiębiorstwa musi sobie za ten kapitał wypłacić przynajmniej taki procent, jakiby otrzymał za wypożyczenie go komuś innemu. Jeżeli oddaje on przedsiębiorstwu własne budynki lub ziemię, to musi sobie z dochodu przedsiębiorstwa wypłacić przynajmniej taki czynsz dzierżawny, jakiby mógł uzyskać za wydzierżawienie ich komuś innemu. To samo oczywiście odnosi się również i do pracy, wykonywanej przez przedsiębiorcę we własnym przedsiębiorstwie.

Za pracę tę powinien on sobie zapłacić przynajmniej tyle, ileby mógł uzyskać za oddanie jej na usługi innego przedsiębiorstwa. Lecz czy to wszystko nazywa się zyskiem przedsiębiorcy? Bynajmniej! Tak myślą tylko ci, którzy nie orientują się w sprawach gospodarczych. Wykształcony przedsiębiorca powie, iż wyżej wyliczone trzy rodzaje dochodu stanowią składowe części kosztów prowadzenia przedsiębiorstwa, a nie żaden zysk z przedsiębiorstwa. Jeżeli po tem obliczeniu pozostanie mu jeszcze nadwyżka, to dopiero ona jest rzeczywistym zyskiem przedsiębiorcy. Otóż zachodzi pytanie, skąd ta



nadwyżka powstaje, a jeżeli powstaje, to z jakiego tytułu pobiera ją przedsiębiorca? Przecież policzył on sobie osobno za swoją pracę, kapitał i ziemię, za cóż więc jeszcze miałby czerpać zyski? Odpowiedz na to pytanie wcale nie jest łatwa. Dawniejsi ekonomiści tłumaczyli ową nadwyżkę czyli zysk przedsiębiorcy stwarzaniem przez przedsiębiorcę nowych wartości, a to: dzięki umiejętnemu wyzyskiwaniu wynalazków, 2) dzięki umiejętnemu doborowi czynników produkcji i zorganizowaniu pracy zbiorowej, która zawsze daje lepsze wyniki, aniżeli praca niezorganizowana, 3) dzięki spekulacji handlowej, polegającej głównie na umiejętności i darze wyczucia najodpowiedniejszego momentu do kupna i sprzedaży.

Znacznie prościej tłumaczą sobie powstawanie zysku przedsiębiorców socjaliści. Dla nich jest on niczem innym, jak tylko częścią niezapłaconej pracy robotniczej. Twierdzą oni mianowicie, że dzięki swej przewadze gospodarczej przedsiębiorca ma możliwość wyzyskać robotnika i nie zapłacić mu pełnej wartości jego pracy. Jeżeli np. robotnik pracuje w przedsiębiorstwie 10 godzin dziennie, a jego płaca stanowi równowartość tylko 7 godzin, to wartość pozostałych 3 godzin pracy zabiera dla siebie przedsiębiorca i ona to właśnie tworzy jego zysk. Gdyby przedsiębiorca oddawał robotnikowi w formie płacy pełną wartość pracy, wówczas czerpany przez niego zysk natychmiast by zniknął. Rozmawianie to jest błędne. Wprawdzie wszelkie dobra gospodarcze, a więc i te, które stanowią zysk przedsiębiorcy, nie mogą powstawać bez współudziału pracy robotniczej, ale to jeszcze wcale nie oznacza, aby ona decydowała o ich wartości. Również i twierdzenie, że przedsiębiorcy nie wypłacają robotnikom pełnej wartości ich pracy, lecz część jej zatrzymują dla siebie, jest dowolne. Znane są niezmiernie liczne wypadki, zwłaszcza w krajach zachodnio-europejskich i w Ameryce, że robotnicy sami ustalają wysokość płacy, są w tym względzie w ścisłym porozumieniu z przedsiębiorcami, twierdząc, iż otrzymują pełną równowartość swej pracy i że nie są wyzyskiwani, a pomimo to przedsiębiorstwa, w których pracują, przynoszą ogromne zyski. Widocznie o zyskach przedsiębiorcy decyduje coś innego, niż płace robotnicze! Ale w takim razie co? Otóż według poglądów nowoczesnej nauki ekonomii, zysk przedsiębiorcy powstaje dzięki rzystnemu układowi okoli, które stawiają jednym przedsięwzięciom w sytuacji lepszej, niż inni. Ta lepsza sytuacja może być: 1) rzystanie z monopolu, który pozwala przedsiębiorcy albo produkować poniżej normalnych kosztów, albo kupować poniżej normalnej, dostępnej dla innych ceny nabywcia, albo wreszcie sprzedawać powyżej normalnej ceny, to znaczy powyżej tej ceny, jaka by się ustaliła, gdyby nie było monopolu, lecz wolna konkurencja. Korzystanie z wynalazku, niedostępnego dla innych przedsiębiorców, jest również niczem innym, jak tylko korzystaniem z monopolu. 2) Lepsza sytuacja jednego przedsiębiorcy w porównaniu z innymi może pochodzić również z osobistych zalet przedsiębiorcy, w rodzaju jego zdolności organizacyjnych, wyjątkowej energii, rzut-

kości, większego wykształcenia, umiejętności spekulacyjnych i t. p., co mu pozwala na ciągnięcie dodatkowych korzyści. 3) Dalszą przyczyną lepszej sytuacji jednego przedsiębiorcy w porównaniu z innymi mogą być różne warunki zewnętrzne, jak np. położenie przedsiębiorstwa, układ dróg, renomą firmy, rodzaj klientów, a nawet umiejętności korzystania z różnych ulg podatkowych, celnych, taryfowych i t. p., co wymaga znajomości bardzo licznych i zawiłych przepisów prawnych. Dopiero wszystkie powyższe okoliczności razem wzięte są istotną przyczyną powstawania zysków przedsiębiorców. Wi-

dzimy zatem, że zysk przedsiębiorcy ma w sobie dużo podobieństwa do renty gruntowej i przemysłowej, które również zawdzięczają swoje istnienie szczęśliwemu układowi stosunków.

Co się tyczy wysokości zysków przedsiębiorców, to naogół ma się o nich nieco przesadnie wyobrażenie. Tylko stosunkowo nieliczni z nich korzystają z wyjątkowo szczęśliwego położenia, mają zyski bardzo wysokie. Większość ogranicza się do stopy znacznie niższej. W większości wypadków zyski przedsiębiorców stanowią tylko cząstkę tego, czem wzb-

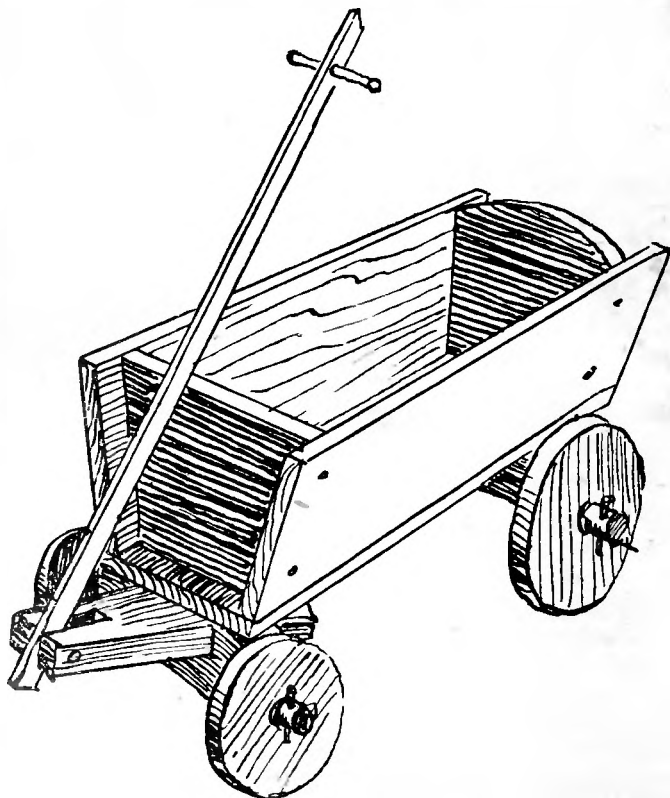
gacili społeczeństwo. Pozatem zyski te mają stałą tendencję spadkową, spowodowaną wzajemną walką konkurencyjną przedsiębiorców, upowszechnianiem się wynalazków i w końcu ustawicznym zwiększaniem się w tych zyskach udziału zorganizowanych robotników. Pomimo tej tendencji spadkowej zyski przedsiębiorców muszą się utrzymywać na pewnym poziomie i prawdopodobnie nigdy nie spadną do zera. Gdyby to nastąpiło, musiałyby zaniknąć wszelkie przedsiębiorczość ludzi, w następstwie czego musiałyby nastąpić ogólne zubożenie społeczeństw.

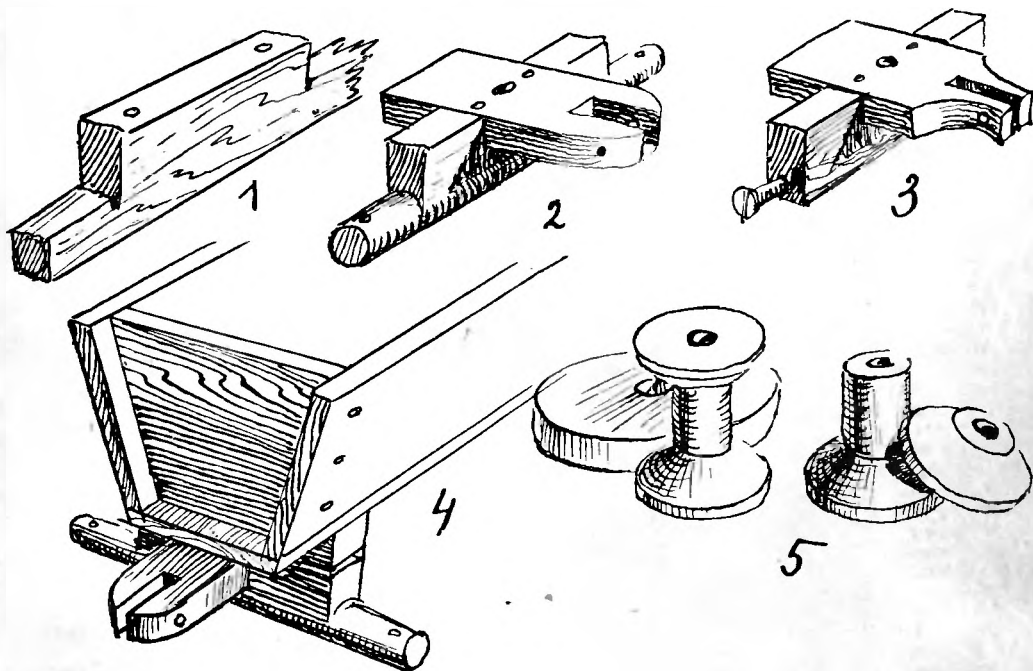


Kącik praktyczny.

Jak wykonać wózek.

Jako materiału do budowy wózka należy użyć desek ze skrzyniek, jakich używa się do opakowywania towarów kolonialnych. Po ostrożnym rozebraniu skrzynki wybrać deseczki stosownej szerokości, porządkować na potrzebne części i zbudować z nich skrzynkę do wózka w kształcie żłóbka z nieco odchylonymi pobocznikami. Do wyrobu osi użyć materiału twardego n. p. wystrugać je z drzewa bukowego w sposób przedstawiony na rys. 1. Tylną oś przymocować do skrzynki na stałe. Przednia jest złożona. W celu umożliwienia nie zania przednimi kółkami ma być swobodnie przesuwalna. W celu umożliwienia przemieszczania się wózek jednocześnie do umocowania bocznych desek. Oś ta umocowana jest na jednym gwoździu do beleczki równoległej do niej, przybitej nieruchomo do skrzynki (patrz rys. 4). Gdy chodzi o budowę małego wózka, kółka mogą być umocowane nie na drewnianych osiach lecz na gwoździach lub śrubkach (rys. 3). Do takiego wózka wykonać łatwo kółka przez oderżnięcie pileczką kołnierzyków od szpulki z nici (rys. 5). Przy budowie większego wózka kółka muszą być wyrżnięte z deski przy pomocy pily o wąskim brzeszczocie. Wykonanie dyszelki i umocowanie go nie przedstawia większej trudności.





„Dzień lasu.”

W bieżącym roku harcerki i harcerze w uroczysty sposób obchodzić będą „dzień lasu”. Celem tych uroczystości będzie propagowanie korzystania z naszych lasów oraz umiejętności zachowywania się w nich.

Niejednokrotnie podczas wycieczek harcerze spotykali się z trudnościami, czynionymi im przez urzędników leśnych, co się dotyczy wstępu do lasów. Otóż w listopadzie 1936 roku Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych wydała zarządzenie, na mocy którego harcerkom i harcerzom przysługuje prawo wolnego — bez obowiązku uprzedniego zgłaszania się w nadleśnictwie — i bezpłatnego wstępu do lasów państwowych.

Bajka.

*Śmiał się złoty gębą całą,
Że postawę ma wspaniałą,
Że go człowiek chętniej nosi,
Niż sto razem drobnych groszy.*

*Na to grosik: „Bardzo proszę,
Twój pan złote ma, mój grosze,
Poczekajmy przyjacielu,
Kto też dojdzie wpierw do celu?”*

*Przez rozrzutność wkrótce potem
Pan „złotego” wpadł w kłopoty
Sąsiad, że „grosiki” cenił,
Dziś i złote ma w kieszeni.*

Kącik harcerski.

Kim.

Niewesoło zapowiadało się życie kilkulatniego chłopca, nazwiskiem Kimball O'Hara, kiedy umarł mu ojciec, kapral jednego z irlandzkich pułków, służących w Indiach. Mały Kimball, zwany poprostu Kimem, matki już także nie miał, zaopiekowała się nim wtedy ciotka, stale mieszkająca w Indiach, ale i stale kłapiąca biedę.

Kim obcował wyłącznie z swoimi rówieśnikami — tubylcami, poznał więc bardzo prędko i dobrze, jak nikt inny, język i tamtejsze obyczaje. Niebawem zaprzyjaźnił się z wędrownym łamą i z nim przemierzył pieczo cały obszar północnych Indii. Podczas tej wędrowki przypadkiem napotkał pułk, w którym służył jego ojciec i z prostej ciekawości wkradł się do obozu. Został jednak złapany i podejrzany o nieczyste zamiary. Skoro żołnierze dowiedzieli się, że jest synem starego ich towarzysza, darowali mu karę, a co więcej, przyjęli go za dziecko pułku. Lecz Kim tęsknił do swobody. W święta przebrał się w strój krajowy i uciekał do tubylców.

Na jednej z takich wypraw poznał Kim Europejczyka Jakóba Lurgana, handlarza droginami kamieniami i starożytnościami a zarazem agenta angielskiego wywiadu w Indiach. Lurgan prędko poznał i ocenił nieprzeciętne zdolności i wiadomości Kim'a i zdecydował się wciągnąć go w służbę wywiadu. Na wstępie podał go ciekawej próbie siły woli. Chciał go mianowicie zahypnotyzować, to znaczy narzucić mu swoje myśli, a bywa zwykle tak, że ludzie o silniejszej woli mogą zahypnotyzować słabszych. Żeby próbę wykonać, Lurgan rzucił przed siebie gliniany dzbanek i zaczął wmlawiać Kimowi, że dzbanek jest cały. Nic jednak nie wskórał. Kim skupił wolę i widział stuczony dzbanek, przez chwilę zdawało mu się, że dzbanek jakgdyby zrósł się, jednak widziadło wnet zniknęło.

Przygotowanie do służby wywiadowczej rozpoczęło się od nauczania zauważania i zapamiętywania drobnych szczegółów. Lurgan uczył Kim'a spostrzegawczości w ten sposób, że rozkładał na tacy kilkanaście drogiego kamienia, kazał Kimowi przez minutę się temu przyglądać, po czym z pamięci spisać ilość i rodzaj tych kamieni.

W początkowych ćwiczeniach Kim wcale nie zdobywał laurów, lecz przez systematyczne uprawianie tego ćwiczenia doszedł do takiej wprawy, że potrafił bardzo dokładnie wyliczyć i opisać wszystkie obserwowane przedmioty.

Zasoby w takie i tym podobne cechy, rozpoczął Kim pracę wywiadowczą. Jako oznakę agentów dano mu amulet i nauczono hasła.

W służbie wywiadowczej Kim okazał niezwykłą pomysłowość i bystrość, wykorzystując znajomości ludzi na nabyte doświadczenia.

CODZIENNE NOTATKI



ZMNIJSZA TWE
— WYDATKI —

Raz naprzykład spotkał w pociągu innego agenta, którego poznał po amulecie. Sprytnie w ciągu rozmowy wpłócił Kim umówione hasło i wkrótce dowiedział się, że ów agent co dopiero umknął z rąk prześladowców, wrogów rządu i spodziewa się, że po wyjściu z pociągu prześladowcy urządkują nań napad. Kim umalował twarz agenta farbami i popiołem, na wzór świętych wędrownych żebraków. „Zebrak”, za radą Kim'a, wysiadł na stacji, potrącił oficera policji, wszczął z nim kłótnię, podczas której obraził go, sprytnie jednak podając hasło. Oficer zaareztował włóczęgę i zaprowadził go do urzędu, gdzie... mogli swobodnie porozmawiać.

Innym znowu razem pomógł Kim do odebrania ważnych papierów oficerom rosyjskim, szpiegującym w Indiach. Agent, towarzysząc Kim'a, wywołał pomiędzy oficerami a podróżującym braminem kłótnię, podczas której jeden z oficerów uderzył przeciwnika. Znieważenie nietykalnej osoby braminy oburzyło tuziemców tragarzy, którzy uciekli w nocy wraz z bagażem, Kim, który był z nimi,

przeszukał rzeczy i odnalazł potrzebne papiery.

Życie małego, dzielnego chłopca opisał pięknie Rudyard Kipling w powieści pod tytułem „Kim”.

Harcerze przyjęli do swoich ćwiczeń grę, opisaną przez Kiplinga i nazwali ją — kimem. Gra ta najbardziej z wszystkich ćwiczeń harcerskich popularna i stale uprawiana, polega na tym, że przez jedną lub dwie minuty obserwuje się pewną ilość przedmiotów, po czym spisuje się je z pamięci. Wygrywa oczywiście ten, kto spisie najwięcej obserwowanych przedmiotów. W miarę nabierania wprawy powiększa się liczbę przedmiotów, wymaga się opisania ich, narysowania itd.

Częste uprawianie kima ćwiczy spostrzegawczość, bystrość, orientację, doskonali pamięć wzrokową.

Harcerz gdziekolwiek się znajdzie wszystko musi zauważyć, rozpoznać, zapamiętać.

JAMBOREE W HOLANDII.

W sierpniu 1937 r. odbędzie się w Holandii międzynarodowy zlot skautów, t. zw. jamboree, trwający 10 dni. Skauści rozbiją namioty w wiosce Vogelenzang na przestrzeni 130 ha. Na terenie zlotu znajduje się specjalny dworzec kolejowy oraz lotnisko. Dla gości i turystów przygotowano kwatery w pobliskich miejscowościach, z którymi będzie dogodna komunikacja kolejowa i autobusowa. Przygotowania są już bardzo daleko posunięte. Dotychczas zgłosiło się m. in. 500 skautów z Ameryki, 6.000 z Anglii i 10.000 z Holandii.

Z Polski wyjedzie maximum 400 harcerzy w wieku 14—18 lat ze stopniem co najmniej wywiadowcy. Instruktorzy i starsi harcerze powyżej 18 lat będą mogli brać udział w zlocie tylko w wypadku pełnienia jakiejś funkcji. Oprócz głównej grupy, która pojedzie koleją, wyruszy z Polski wyprawa lotnicza, pociąg szynowcowy złożony z harcerskiego samolotu RWD 8, który poprowadzi „na holu” oraz kolarski. Wyjadą również dwie wyprawy wodne: łodziami i kajakami przez Niemcy, oraz szkunerem harcerskim „Zawisza Czarny” przez morze do portu Kagerplassen.

Wyprawa odbędzie w dniach 24 do 26 lipca w Sierakowie swój obóz przygotowawczy. W drodze do Holandii wyprawa zwiedzi Berlin. Po Jamboree nasi harcerze w trzech grupach udadzą się do Anglii, Francji i Belgii.

Jak pan Henryk uwierzył w K. K. O.

— Teraz się śmiejesz z mojego „ciactwa”, ale jeśli, niedaj Boże, znajdziesz się kiedyś w wielkiej potrzebie, znikąd nie mogąc uzyskać pomocy, to wówczas śmiać się napewno nie będziesz.

— Już nie kończ ty niepoprawna pesymistko, bo wiem z góry, co chcesz mi jeszcze powiedzieć: — czarna godzina, — jestem lekkomyślny, — majątek wieczny nie będzie — zejdziesz marnie z tego świata — i tak dalej... — i tak dalej...

— Ale co to? — Nadąsała się moja siostrzyczka? — No... no... nie będę ci już więcej dokuczał, ani śmiać się z twojego zamilowania do oszczędności Janeczko. Masz rację siostrzyczko, oszczędzaj, zanoś do K. K. O. co miesięca swoje oszczędności z pensji, jeżeli ci to sprawia przyjemność, ale nie każ mi czynić tego samego!

— Bo widzisz, — rzekł, śmiejąc się, — jestem starszy od ciebie o cztery lata, a więc normalnie rzecz biorąc, powinienem umrzeć wcześniej od ciebie. Chcę wobec tego żyć wygodnie, wesoło i beztrudnie, a jak się mój majątek skończy, będę pracował, zarabiał na życie i wspominał te chwile, że przecież kiedyś jednak żyłem... jak w raju.

— Ależ Henryku!

— Czy nie lepiej zamian tego żyć oszczędnie i mieć zawsze zapewniony dobrobyt i spokój?

— Oczywiście, oczywiście, masz słuszość, tylko..., że ja na te sprawy inaczej się zapatruję.

— Przyznaję ci, że postąpiłaś bardzo rozsądnie, lokując swoją połowę spadku w K. K. O. oraz zanosząc do Kasy prócz tego co miesięca część swojej pensji.

— Nie ulega kwestji, że na starość będziesz magnatką, ale pewnym jest równocześnie, — zauważył ironicznie, — że cały swój majątek zapiszesz krewnym, czy też komuś innemu, tak jak to zrobił właśnie wuj Tomasz, zapisując nam całą swoją fortunę.

— Wielka mi radość składać dla obcych.

— Z tobą to naprawdę nie można mówić poważnie, — zachnęła się Janka.

— Masz zupełnie spacone pojęcie. Ciekawa jestem, co byś robił, gdyby nie wuj? Siedziałbyś dalej u tego niby przyjaciela, adwokata, zastępując go zresztą jak zawsze we wszystkich trudniejszych sprawach, a przy wynagrodzeniach tak śmiesznie małych, jakie otrzymujesz, stu-

chalbyś dalej laskawych uwag swego „pracodawcy”, że jest z ciebie dość zadowolony.

— Ale już obecnie nie pracuję u tego nielitościowego adwokata, a ty zato ciągle jeszcze ślęczysz w tym swoim biurze i wyłamujesz sobie palce na maszynie do pisania, — odciał się Henryk.

— No, dość już tej sprzeczki, — odezwała się energicznie Janka. — Idę teraz do K. K. O., może pójdziesz ze mną?

— Co? — ja — do... K. K. O. — ja mam tam iść? — A zresztą, cóż mi to w gruncie rzeczy szkodzi. Mogę ci przecież towarzyszyć, — machnąwszy



z rezygnacją ręką, nacisnął kapelusza na czoło i podążył za siostrą. Wiedział, że dziś jest „pierszszego” i że nie odciągnie siostry od zamiesienia oszczędności do K. K. O.

Stał na uboczu i obserwował ze zdziwieniem tłum ludzi, starających się dotrzeć jak najrychlej do okienek. Przesuwały mu się przed oczyma postacie starych i młodych, biednych, bogatych, wesołych i smutnych; każdy trzymał w ręku książeczkę i z pośpiechem oraz jakby ulgą wpłacał pieniądze.

— A jakim i ja spróbowałem... co mi to szkodzi, — przemknęła mu myśl przez głowę.

— No paniczku! — Albo idziesz wpłacać, — albo nie przeszkadzaj tu ra drodze, dyć widzisz, że tamujesz ruch, — i jakaś starowina, nie robiąc już ceremonii, zaczęła go energicznie

popychać do okienka

— Ależ moja pani, — słabo bronił się Henryk. — Ja nie...

— Co tu pon tak dużo gadasz i zabierasz czas innym, a mnie się tymczasem przepali baranina — zawołała mocno zaniepokojona swymi kulinarnymi kłopotami, ku szczerej radości otaczającej ją publiczności — dalej! — prędzej! — Czas jest drogi! — Jak tu przychodzić od dwudziestu lat, tak jeszcze takiej słamazary nie widziałam.

I ani się Henryk spostrzegł, jak stanął przy okienku.

Janka stała przed guchem K. K. O. oglądając się na wszystkie strony w poszukiwaniu Henryka. — A jesteście wreszcie, — zawołała ucieleszona, zobaczysz brata, który po chwili znalazł się koło niej z miną mocno niewyraźną.

— Gdzież to tak się zawieruszyłeś mój bracie, nie mogłam cię znaleźć.

— Zatrzymał mię znajomy na górze, — skłamał Henryk.

— Powiedzieć czy nie, — myślał tymczasem.

— Żeby się tylko ze mnie nie śmiała, że tak szybko zmieniłem zdanie. Kilkanaście złotych miesięcznie, może i więcej, cóż mi to szkodzi, nie zbiednieję.

— Nie, nie powiem. — Zrobię jej niespodziankę.

— Wiesz Janeczko zmieniłem decyzję, — rzekł w kilka dni później Henryk, dźwigając ogromne pudło czekoladek, gdyż był to dzień imienia Janki.

— Nie wyjeżdżam za granicę... tylko, zdziwiwszy się zapewne, otworam sobie kancelarię adwokacką.

— O, Henryku! — więc jednak... ach, jak się cieszę, — zawołała ze szczera radością, zarzuciwszy mu ręce na szyję.

— Patrz siostrzyczko, a to, rzekł trochę zawstydzony, — książeczka K. K. O. Będę na nią składał i potem obaj pojedziemy zwiedzić trochę świata. Długo to nie potrwa, bo będę pilnie oszczędzał, nie ominie mnie też prawdziwa satysfakcja, że to za moje własne zarobione pieniądze, będziemy oglądali cuda tego świata.

Tego było dla Janki za dużo. Dziewczyna zalała się łzami radości, a strapiiony Henryk zamruczał:

— I dogodził kobietom. — Nie oszczędzam — płaczę, — oszczędzam — również płaczę.

— Ach te kobiety!

Jak powstała S. K. O. w naszej szkole.

*Od jednego z naszych Czytelników
otrzymaliśmy list, który polecamy uwa-
dze Młodzieży szkolnej.*

Było to w pierwszych dniach grudnia 1936 r. Wychowawca V i VI klasy, pan nauczyciel Morczewy wygłosił dnia 3 grudnia 1936 r. t. j. w czwartek, bardzo ciekawą referat na temat oszczędności w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. jarocińskiego, Oddział w Pleszewie. Pan nauczyciel przedstawił nam korzyści, jakie płyną dla mieszkańców jakiegoś powiatu, jeżeli wszyscy obywatele tego powiatu składają swoje, choćby najdrobniejsze oszczędności we własnej kasie powiatowej. Zrozumielśmy wszyscy, że gdyby tak naprawdę było, to wówczas szalejący kryzys nie dawałby się tak mocno we znaki, jak to jest obecnie. Zniknęłyby na terenie naszego powiatu rozmaite trudności finansowe, a i wielu

bezrobotnych zostaloby zatrudnionych. Dowiedzieliśmy się bowiem od naszego pana nauczyciela, że oszczędności składane w K. K. O. są najlepiej zabezpieczone, bo za wszystkie wkłady odpowiada cały powiat swoim majątkiem. Prócz tego zebrane pieniądze obraca K. K. O. w ten pożyteczny sposób, że udziela dogodnych i na zysk nie obliczonych pożyczek dla drobnych rolników, rzemieślników i kupców. Jest to bowiem instytucja, mająca na oku dobro ogółu, a nie interes i korzyści własne. Zachęceni gorąco przez pana nauczyciela, postanowiliśmy i w naszej szkole założyć S. K. O. Tego samego dnia t. j. 3. 12. 1936 r. zgłosiło się 18-tu chętnych, a obecnie V i VI klasa liczy już przeszło 30 oszczędzających. Z początku oszczędności nasze składaliśmy do wspólnej skarbonki klasowej, obecnie zaś większość z nas posiada już skarbonki własne, względnie przez Kom. Kasę Oszczędności wypożyczone. Stan wkładów oszczędnościowych, dotychczas przez nas zaoszczędzonych pieniędzy wynosi do dnia dzisiejszego **111,39 zł**, a wraz

z oszczędnościami jeszcze nie wpłaconymi do K. K. O. wynosi **142,54 zł**. Jak na tak krótki okres czasu jest to kwota dość pokaźna. Skarbonkę posiadamy już 19, a książeczek 25. Mamy zamiar w czasie wielkich ferii letnich odbyć wycieczkę krajoznawczą pod opieką pana nauczyciela. Pragniemy bowiem w tym roku zwiedzić piękną i dawną stolicę Polski t. j. Kraków, który posiada tyle drogiej sercu każdego Polaka pamiątek historycznych. Celem naszej wycieczki jest też odwiedzenie grobu Wielkiego Marszałka, którego zwłoki spoczywają na Wawelu. Zamiar nasz nie trudnó będzie nam urzeczywistnić, gdyż do końca roku szkolnego oszczędności nasze zapewne się w dwójnasób powiększą. A wszystko to zawdzięczać będziemy cnie oszczędności, naszym kochanym rodzicom i panu nauczycielowi, który nas do oszczędzania zachęcił.

Sójka Tadeusz

Uczeń VI kl. Szkoły Powz. w Kowalewie k. Pleszewa

36. list Felusia do najmłodszych czytelników „Gazetki“.

Kochani Młodzi Przyjaciele!

Cieszę się bardzo, że moja tajemnicza przygoda z poprzedniego numeru wywołała tak duże zainteresowanie, czego dowodem wielka ilość nadesłanych trafnych opisów. Najładniejszy opis i to w dodatku wierszem nadesłała Alina Kalinowska, uczennica gimnazjum żeńskiego im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej. Oto on:

Raz nasz Feluś, narciarz mały
Jechał sobie z stromej skały.
A tu patrzy — co się stało?

Małą chatkę zasypało.

Razem z pieskiem odgarniają,
Drzwi czempredzej otwierają,
A że zamrażnięte były,
Feluś ciągnął z całej siły.

Piesek dodał swej pomocy,
Aż wylciał tak jak z procy.
Feluś poczuł ból w głowie,
Bo się potłukł co się zowie.

Lecz gdy ból mu ustąpił
I z przygody wyszedł cały,
Wszedł do izby. — Patrzy, co to.
Jakiś dziadek siedzi oto.

Stary skąpiec, straszna sknera
Na pieniądze wciąż spoziera,
W chacie zimno, głodno, pusto,
On się nakrył starą chustą.

A na niej już śnieg bieleje,
Tak się to już skąpcom dzieje.
Przymarzl on do skrzyni swojej
No — i zgarbił się we dwójce.

Feluś go na narty wsadził
I do K. K. O. sprowadził.
Starzec o pieniądzach myśli
Że przepadną już bez wieści.

Feluś chętnie mu tłumaczy:
„Jak to będzie sam zobaczysz
Ta książeczka cię ochroni
Nie potrzeba żadnej broni“.

A choć zaraz nie dał wiary
Wkrótce się przekonał stary.
Bo procenty go żywiły
Aż pogrubiał, nabrał siły

Ogrzewał mu mieszkanie,
Miał na obiad i śniadanie.
Na służące też starczyło,
Bo procentu dużo było.

Bardzo mi się podobał liścik Henryka Kosceckiego z Bydgoszczy, który pisze tak:

Kochany Felusiu!

Piszę do Ciebie pierwszy list, gdyż słyszałem już o Tobie, lecz nie umiałem jeszcze dobrze pisać. To ostatnie nie przyczyniło się jednak do tego, bym nie oszczędzał. Przeciwnie, otrzymywane pieniądze chowałem sobie. Gdy zaś zacząłem chodzić do szkoły, umieściłem je w istniejącej tam Szkolnej Kasie Oszczędności. I wyobraź sobie Felusiu, że mam już teraz 14 złotych 58 groszy oszczędzonych pieniędzy.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Henryk Koscecki.

Drogi Heniu! Bardzo się ucieszyłem wiadomością, że zaczęłaś już oszczędzać, zanim jeszcze dobrze umiałeś pisać. Chciałbym, żeby wszystkie dzieci w Polsce szły za Twoim przykładem. Oszczędzaj nadal tak pilnie, a napewno zostaniesz dzielnym człowiekiem i dobrym obywatelem.

Pozdrawiam serdecznie Ciebie i Twoich kolegów oszczędzających w S. K. O.

Również na uwagę zasługuje liścik Marysi Nowakówny z Brzeziny k. Łodzi, która pisze:

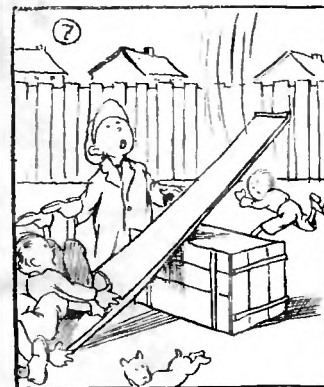
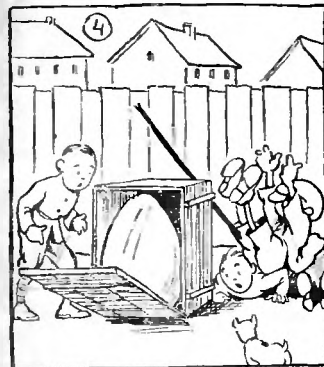
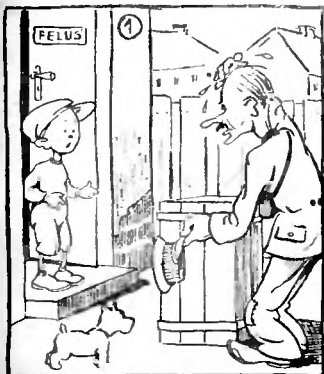
Do Kochanego Felusia!

Czytając stale „Gazetkę Oszczędnościową“, docierałam nam przez panią nauczycielkę, odważyłam się napisać do Ciebie Kochany Felusiu, bo daję pierwszą z naszej szkoły. Szkoła nasza liczy około tysiąca dzieci. Nie wiem, czy mój list będzie Ci się podobał, bo to jest mój pierwszy występ pisać do Gazetki Oszczędnościowej. Gazetkę bardzo pilnie czytam, bo w niej są ciekawe rzeczy, a szczególnie podobasz mi się Ty, Felusiu. Jestem uczennicą klasy V a Szkoły Powszechnej nr 2 w Brzeziny Łódzkiej i jestem członkinią S. K. O. Mam zaoszczędzone 2 zł 30 gr. Oszczędności moje są bardzo skromne, bo jest w naszej rodzinie sześcioro dzieci, a czworo chodzi do szkoły.

Przesyłam Ci pozdrowienia

Nowakówna Maria.

FELUŚ OTRZYMUJE PREZENT WIELKANOCNY.



Droga Marysiu!

Mylisz się, pisząc, że Twoje oszczędności są bardzo skromne. Zapewne powstały one przez oszczędzanie sum najdrobniejszych w warunkach ciężkich. Taka oszczędność za-

sługuje na najwyższe uznanie.

Kończę mój list dzisiejszy i pozdrawiam Was wszystkich serdecznie

Wasz przyjaciel
FELUŚ.

P. S. Spis nagrodzonych za trafny opis „Tajemnicze przygody Felusia” podaję o-sobno na stronie następnej.

Za trafne opisy „Tajemniczej przygody Felusia” z nr 2, otrzymują nagrody w postaci ciekawych książek:

Chwalińska Ludgarda, Relewicz Zbigniew, Lewkówna Alfreda z Poznania. Olejniczakówna Regina — Bydgoszcz, Chlebowski Wiesław — Sokółów Podl. Mrozowska Basia — Brzeziny k. Łodzi, Pągowski Włodzimierz — Sokółów Podl., Ocetkiewiczówna Teresa — Wołożyn, Zi-

liński Zbigniew — Zawiercie, Tałka Mieczysław — Zawiercie, Klucki Jerzy — Wołożyn, Pasternak Leon — Pleszew, Roesler Rajmund — Toruń, Tuczyński Marian — Pleszew, Betanski Zysmund — Bydgoszcz, Ilanke Henryk — Brzeżany, Kryszakówna Maria — Pwonicze, Hetmański Janusz — Września, Ciesielski Henryk — Września, Siemieniaków na Wala — Narojki, Kugler Jedrusz —

Stroża, Broner Frida — Bydgoszcz, Borowiecka Krystyna, Bradziński Witold, Szczepaniakówna Janina, Nowacki Antoni i Niemcówna Mania — Częstoków, Adamczyk Genowefa — Kosowo, Dębowska Krysia — Poznań, Nowakówna Maria — Brzezany k. Łodzi, Kossecki Henryk — Bydgoszcz, Kalinowska Alina — Biała Podl.

Rozrywki umysłowe.

NOWE ZADANIA

(ulożył I. Jakubowski)

Lamigłówna z zapalkami.



Z podanej figury odjąć sześć pałeczek, aby powstały trzy kwadraty.

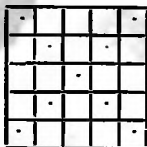
Lamigłówna.

N—r—d, w kt—r—m —szcz—dź—n— st—l— s— prz—zw—cz—j—n— k—d—g— b—w—t—l—, b—d—j—sw— g—sp—d—rstw—n— n—jtrw—lsz—m f—nd—m—ne—.

W miejsce kresek postawić sanogłowski i odczytać hasło oszczędnościowe.

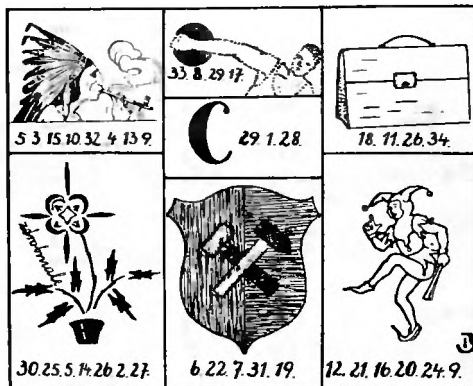
Lamigłówna.

Wpisać poziomo pięć wyrazów o podobnym znaczeniu. — Litery, czytane prawoskośnie od góry na dół i lewoskośnie od dołu wwyż dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów: 1. deszczulki drewniane do krycia dachów; 2. stare bezużyteczne sprzęty; 3. zasłony przy oknach; 4. dźwięki, tony; 5. inaczej „natychmiast”.

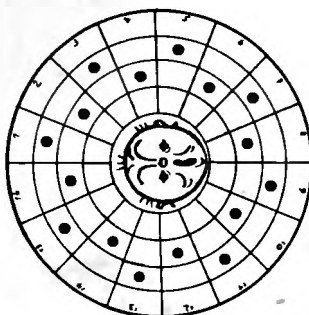
Rebusograf.



Odgadnąć znaczenie siedem podanych rysunków i wpisać zamiast cyfr odpowiednie litery.

Kolejność liter od 1 do 34 da rozwiązanie.

Logogryf kołowy.



Dośrodkowo wpisać 16 czteroliterowych wyrazów o podanym znaczeniu. — Litery w krótkach oznaczonych, dadzą w rozwiązaniu aktualne wezwanie.

1. garnacz inaczej; 2. obszar gruntu w mieście, niezabudowany, 3. tartak, kalmus; 4. czółg; 5. urodzajne miejsce w pustyni; 6. „60 sztuk”; 7. ptak nocny;

8. zaporą, zastawa rzeczna. 9. powłoka drzew; 10. kości rybne; 11. stolica europejska; 12. przyrząd drewniany do rozłupywania; 13. legendarny potwór o kilku głowach; 14. niedziatka, najdrobniejsza cząsteczka; 15. linia okrągło-podłużna; 16. gruba tyka, żerdź.

Za rozwiązanie zadań wyznacza Redakcja

25 nagród

w postaci ciekawych książeczek. Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 15-go kwietnia 1937 r.



Rozstrzygnięcie konkursu z „Dnia Oszczędności“.

Konkurs, ogłoszony w Nr. 10-tym naszego miesięcznika z okazji „Dnia Oszczędności“ polegał na wyborze przez uczestników konkursu jednego z 16-tu reprodukowanych rysunków, zawierających hasła oszczędnościowe oraz na napisaniu krótkiego opisu znaczenia wybranego hasła. Na konkurs nadesłano przeszło 1000 odpowiedzi z całej Polski.

Nagrody pieniężne otrzymują:

I. nagrodę zł 50,— Zbigniew Wojkowski, Poznań

II. „ „ 30,— Jagienka Nowakowska, Konin

Dwie III. nagrody po „ 20,— Staś Chobrzyński, Lwów

i Marian Jakubowski, Bydgoszcz.

Nagrody po 10,— zł: Krystyna [Kulanka - Częstochowa, Tadeusz Zieliński - Białystok, Jadzia Cyszewska - Poznań, Ernest Klajsek - Cieszyń, Antoni Sereniak - Przasnysz, Anna Szwedzińska - Lubliniec, Janka Koperska - Poznań i Krystyna Grzywaczówna - Wieliczka.

Nagrody po 5,— zł otrzymują: Aleksander Dubaj - Lublin, Kazimierz Cyszewski - Poznań, Jadzia Richterówna - Runowo Las, Zygmunt Niedzwiedz - Ochocze, Seweryna Wrzesińska - Inowrocław, Antoni Mikołajczak - Białystok, Kazimierz Ślodecki - Miłosław, Roman Rumian - Mysłowice, Krystyna Osińska - Łaski, Izabella Czyżewska - Poznań, Jędrzej Astasiewicz - Wieluń, Elżbieta Porwałówna - Rogów n Olz, Jan Wojtaszek - Leszno, Bogdan Staniewski - Pobiedziska, Irena Maćkowiakówna - Poznań, Maria Stefania Cyszewska, Jerzy Ofierzyński, Kazimierz Stogowski - Poznań, Janka Szczęsna - Mogilno i Danuta Ditaówna - Świętochłowice.

Poza nagrodami pieniężnymi przyznano 500 nagród w postaci ciekawych książeczek.

Odpowiedzi konkursowe nagrodzone I. II. i III. nagrodą oraz listę nagrodzonych nagrodami książkowymi ogłosimy w następnym numerze „Gazetki“.

JADWIGA ZAREMBIANKA,
ucz. gimnazjum w Koninie.

WIWAT OSZCZĘDNOŚCI

(Nowelka nagrodzona I. nagrodą i i na konkursie K. K. O. pow. Kosińskiego).

Na po'anie leśnej, nad strumykiem praca wre. Kilkadziesiąt dziewczynek w szarych mundurach harcerskich sprawnie rozbija namioty, okupuje je, wykonuje wszelkie inne rozliczne prace obozowe. Nastrój naogół jest wesoły. Tylko twarze kilku dziewczynek, przy okopywaniu ostatniego namiotu, są smutne.

— Wiecie! — mówi jedna z nich, Zenia Barska — prawdopodobnie nasz zastęp będzie rozrzucony po wszystkich namiotach, nie mamy bowiem własnego dachu nad głową.

— To niemożliwe — odpowiada Marylka, trzpiot największy w całej drużynie. — Nasz zastęp jest taki zgrany, żyty, tyleśmy obozów razem spędzili pod jednym namiotem, a teraz miałaby nas druchna Komendantka rozłączyć?

— Trudno. Jest nas wszystkich czterdzieści, a mamy tylko cztery namioty ośmioosobowe. Nasz zastęp pewnie będzie podzielony na cztery części i po dwie będziemy zażywały gościnności innych zastępów.

Dziewczynki w milczeniu kończyły pracę. Po chwili odezwała się znów Marylka: nie róbcie takich grobowych min! Przecież tylko na noc się rozstaniemy, a w dzień będziemy napowrót doświadczonym zastępem „Sarenek“.

— Na co nam się to doświadczenie przyda, skoro nie mamy własnego namiotu, skoro nie możemy wykazać swej pomysłowości w ozdabianiu go!

— Och, gdybyśmy miały swój namiot!...

Rozmowę przerwał im rozkaz:

— Zastęp „Sarenek“ na linię zbiórki!

Spojrzały na siebie zdziwione. Szybko złożyły saperki i ustawiły się w szeregi.

Druchna Komendantka przemówiła do nich w te słowa:

— D r u c h n y! Przed dwoma miesiącami ogłoszony był konkurs K. K. O., do którego stanęły wszystkie drużyny okręgu. Warunkiem zdobycia nagrody, nowiutkiego namiotu, było zaoszczędzenie w jak najkrótszym czasie, jak najwięcej pieniędzy. Ja wam obiecałam, że jeśli wasza drużyna dostanie nagrodę, to namiot będzie oddany do użytku temu zastępowi, który najwięcej zaoszczędził. Ty zastępem wy jesteście, więc możecie wziąć się odrazu do pracy i zakrzętać wokół namiotu!

Dziewczynkom nie trzeba było dwa razy powtarzać. Gorączkowo, z wielką radością rzuciły się ku namiotowi i w mig ustawiły go na wyznaczonym poprzednio terenie. Pomimo, że zaczęło się ziemniać, pracowały z zapalem przy budowaniu prycz, wieszaków, stolika. Gdy już wszystko było skończone, położyły się spać, szczęśliwe, że mają swój dach nad głową. Były zmęczone, ale zasnąć nie mogły. W podnieceniu opowiadały sobie o konkursie i oszczędności. Wreszcie Marylka zawołała głośno: dzięki oszczędności mamy namiot, więc powinniśmy trzykrotnie okrzyk wznieść na jej cześć!

Wiwat oszczędność!

Wiwat! Wiwat! Wiwat!

Jeszcze radosne okrzyki nie przebrzmiały, a już w okienku namiotu ukazała się twarz komendantki.

— Cicho smyki, spać! Nie przeszkadzać drugim. Dobranoc.

— Dobranoc druchnie! — zawołały wszystkie. Wiwat druchna komendantka! Wiwat K. K. O.!

Wiwat oszczędność!

Oboz zaległa cisza, tylko drzewa pochylały się do siebie, poruszane lekkim wietrzykiem, a echo powtarzało jeszcze: Wiwat oszczędność!

Konkurs K. K. O. miasta Pleszewa.

K. K. O. miasta Pleszewa, ogłosiła dla młodzieży b. ciekawy konkurs z nagrodami na najlepsze wypracowanie na temat:

„K. K. O. miasta Pleszewa źródłem dobrobytu mieszkańców miasta“.

Warunki konkursu: Wypracowania podpisane pełnem imieniem i nazwiskiem wraz z adresem należy złożyć w kopertach zamkniętych z napisem „Konkurs K. K. O.“ w terminie do 30 kwietnia r. b. w K. K. O., Rynek nr 6.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi z początkiem czerwca rb. a uroczyste wręczenie nagród odbędzie się w sobotę, dnia 5 czerwca rb. popołudniu o godz. 16-tej w lokalu K. K. O. w Ryнку.

Nagrody:

I nagroda książeczka K. K. O. z kwotą zł 10,—.

II, III i IV nagroda książeczka K. K. O. z kwotą po zł 5,—.

O wyniku konkursu poinformujemy również naszych Czytelników.



Uczę się czytać, pisać i oszczędzać.



Grosz

w złotówkę się zamieni,

Lecz w K. K. O.,

nie w kieszeni!

Moje przybory szkolne

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 250 zł, za 1/2 str. 130 zł, za 1/4 str. 70 zł, za 1/8 str. 40 zł, za 1/16 str. 25 zł; w tekście 50% drożej.
Dla K. K. O. specjalne warunki.

Adres Redakcji i Administracji „GAZETKI OSZCZĘDNOŚCIOWEJ” — Poznań, Marszałka Focha 60. II. p.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Stanisław Stępień.**

DRUKARNIA L. Misiak (dawn. D. O. K. VII) Poznań, ul. Babiańskiego nr. 3.